ROK 1. WARSZAWA,

N^ER 38. Dnia 10/22 Września 1866 r.



PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 42 (Złp. 29 gr. 14).
Półrocznie . „ — „ 90 (Złp. 6).	Półrocznie . „ 1 „ 21 (Złp. 8 g. 2).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 42 (Złp. 16 gr. 4).
Kwartalnie. „ — „ 45 (Złp. 3).	Kwartalnie . „ — „ 60½ (Złp. 4 g. 1).	Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można Zorzę: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni K. Kowalewskiego przy ulicy Królewskiéj i we wszystkich Kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowyc.

OD REDAKCYI.

Zorza w następnym kwartale wychodzić będzie pod temi samemi warunkami, jak dotąd. Uprasza się o wczesne odnawianie prenumeraty po stacyach pocztowych, a to dla regularnego odbioru Pisma.

Cena Zorzy pozostaje ta sama jak dotąd, to jest:

W Warszawie rocznie rs. 1 k. 80 (Złp. 12). Półrocznie k. 90 (Zł. 6) Kwartalnie k. 45 (Złp. 3).

Na stacyach pocztowych w Królestwie, rocznie rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4). Półrocznie rs. 1 k. 21 (Złp. 8 g. 2). Kwartalnie k. 60½ (Złp. 4 g. 1).

W Cesarstwie rocznie z kopertą rs. 4 k. 42 (Złp. 29 gr. 14). Rocznie bez koperty) rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4) Półrocznie połowa tegoż. Kto odbiera inne pismo w kopercie, to zawiadomiwszy o tem Redakcję lub stacyę pocztową, może odbierać i Zorzę w téj samej kopercie bez żadnéj za nią dopłaty.

WARSZAWSKI KOMITET

POWSZECHNÉJ WYSTAWY PARYZKIÉJ

r. 1867.

NAJWYŻÉJ ustanowiona w S-t Petersburgu Kommissja Wystawy Paryzkiéj zawiadomiła Warszawski Komitet, że w czasie trwania mającéj się odbyć w r. 1867 w Paryżu Powszechnéj Wystawy, urządzoną zostanie na polu Marsowem oddzielna międzynarodowa Wystawa płodów ogrodniczych, hodowanych w ogrodach, cieplarniach i oranżeryach;— o czem, podając do publicznéj wiadomości, Warszawski Komitet pospiesza zaprosić krajowych lubowników ogrodnictwa do przyjęcia udziału w rzeczonéj Wystawie, na któréj współubieganie płodów produkowanych w znakomitszych tutejszych zakładach swoją okazałością i ulepszonemi gatunkami nie może jak przynieść znakomity zaszczyt naszemu przemysłowi ogrodowemu.

Wszelkie potrzebne w tym względzie objaśnienia udzielać będzie Członek Komitetu i Dyrektor Ogrodu Botanicznego W. Aleksandrowicz, na ręce którego wymagane ogólnemi przepisami o Powszechnéj Wystawie od wystawców deklaracje składane być mają.

Podług przyjętych w urządzeniu międzynarodowéj w Paryżu r. 1867 wystawy, zasad, transport żywych roślin ma być dopełniony kosztem i na ryzyko wystawców,— wszakże Warszawski Komitet, pragnąc zapewnić osobom w wystawie udział przyjmującym wszelką możliwą pomoc, chętnie udzieli pośrednictwa swego do przesłania płodów ogrodniczych takich, któreby w transporcie nie wymagały szczególnego starania i opieki i dadzą się w miejscu należycie upakować bez pozbawienia właściwych im przymiotów i zalet.

Warszawa dnia 18 (30) Sierpnia 1866 r.

Prezydujący **Wojda.**

Sekretarz Komitetu, *Świecki.*

SŁÓWKO O TARCIU
czyli oporze
W MACHINACH.*)

PRZYCZYNY TARCIA;— CZEM USUNĄĆ TARCIE?— CZOP I PANEWKA W MACHINACH,— PRZYKŁADY ZARADZENIA TARCIU.

Tarcie jest opór czyli przeszkoda, objawiająca się przy posuwaniu ciał po sobie.

Prosta to rzecz: kiedy posuwasz reką po ręce, kiedy przedzierasz się przez ciasne przejście, kiedy nawet przeciągasz grubą nitką przez wązkie ucho igły... czujesz pewien opór przy przechodzeniu ręki, ciała, lub nitki i rozumiesz dobrze, że tarcie się tych przedmiotów mniéj lub więcéj przeszkadzaci w ruchach, jakie odbywasz. Czem jednak objaśnić ten opór, tę przeszkodę... A! dość pamiętać o tem, że wszystko w naturze dzieje się na pewnych zasadach, a mianowicie: że każda przyczyna sprowadza właściwy skutek i naodwrót, że każdy skutek jest wynikiem właściwéj przyczyny; a ztąd że łatwo ze skutków wnosić o przyczynie i naodwrót.

Otóż, z uważania skutków objawiających się przy posuwaniu ciał po sobie, łatwo spostrzedz, że opór w tym razie, czyli tarcie, zwiększa się wogóle tem bardziéj, im ciała po sobie suwane są bardziéj chropowate. Prosty ztąd wniosek, że przyczyna tarcia leży główie w chropowatości powierzchni po sobie suwanych, albo, właściwie mówiąc, chropowatość czyli nierówność powierzchni sprowadza zaczepianie się ich o siebie, a ztąd opór. Tedy, pragnąc usunąć, a przynajmniéj zmniejszyć tenże opór czyli tarcie, należy przedewszystkiem ciała przeznaczone do posuwania po sobie uczynić gładkiemi na powierzchni. Gdy to jednak nie zawsze jest możliwem (bo któżby *np.* bryłę nieużytecznego kamienia, albo pniak drzewa, albo wreszcie wyrób jakiś z umysłu kańciasto obrobiony, chciał ogładzać lub tembardziéj szlifować) zatem należy inaczéj jeszcze radzić— i gdy nie można usunąć chropowatości, mogących o siebie zaczepiać, należy postarać się o to, aby podobne za-

---

*) Wstępne artykuły tyczące się mechaniki wydrukowane były w poprzednich Numerach Zorzy.
(*Przyp. Redakcyi*).

czepianie miało miejsce w jak najmniéj licznych punktach.

Najprostszym w tym względzie sposobem, jest zmniejszenie liczby punktów, jakiemi stykają się między sobą obie powierzchnie trące się. Czuje to jakoś i małe dziecko nawet, bo gdy nie mogąc *np.* unieść krzesła, stara się je przesunąć, a krzesło po niezbyt gładkiéj podłodze suwa z trudnością i trze się, wydając hałas, malec ująwszy rękami za brzegi poręczy, wstrząsa niemi jak może, a podrzucając w ten sposób cokolwiek, dozwala trącym się nogom zeskakiwać z wielu punktów zaczepień, z których przy zwykłem posuwaniu, nie zdołałby słabą dłonią krzesła zepchnąć. A i wy, przy przesuwaniu szafy, stołu, czy warstatu, z jednego kąta iżby w drugi, nie używacież podobnego sposobu potrząsania rogami przedmiotu suwanego, tak iżby on właściwie sunął się podskakując, albo znowu pchając przed sobą jakiś ciężać po ziemi, nie staracież się *nanosić* go trochę, aby łatwiéj się posuwał. We wszystkich tych razach (może nawet mimo swojéj wiedzy) staracie się oto, aby ciało suwane miało jak najmniéj punktów zetknięcia z powierzchnią, po któréj się posuwa, a tem samem miało jak najmniéj okazyi zaczepiania się.

Jakkolwiek tak podrzucanie jak i nanoszenie przedmiotu suwanego po drugim, są zarówno prawie skutecznym środkiem zmniejszającym wzajemne ich tarcie,— jednakowoż każdy z tych środków skutecznym jest z innego względu. Przez podrzucanie, przedmiot jakby podskakując omija wiele punktów powierzchni, po któréj się sunie; a o które mógłby nierównościami swemi zaczepić. Przy nanoszeniu zaś, ciało nanoszone traci na ciężarze, a przez to jako lżejsze nie tylko przylega do powierzchni, o którą się trze, a ztąd niewiele, albo prawie wcale nie zaczepia o nierówności, z któremi się styka. To téż podrzucanie, jako sprawiające ruch gwałtowny, nierówny, nie może mieć żadnego zastosowania w mechanice, i ma wartość tylko w potrzebach domowych, gdzie więcéj idzie o to, aby zrobić prędko i po prostu, aniżeli o to, by zrobić porządnie i bez straty pracy. Za to nanoszenie pod pewnym względem ma w mechanice swoją wartość,— chociaż bowiem właściwie nie nanosi się jakiejś części machiny, wtedy kiedy ona jest już w ruchu i trze się o drugą część, na któréj chodzi (gdyż siła nanosząca byłaby kosztem dodatkowym, a zatem stratą, a wewet stanowiłaby przeszkodę w ruchu właściwym machiny), za to dba się już przy samem budowaniu o to, aby części machiny, mające się trzeć między sobą, o ile można najmniej sobie ciążyły. Pamięta o tem każdy urządzający choćby najmniejszą maszynę, jak również i o tem, aby części mające się trzeć między sobą, były o ile można najgładsze. Są to środki zaradcze, dające się zastosować w samym urządzeniu machin.

Do nich zaś należy zaliczyć dwa jeszcze, mianowicie: wzgląd na wymiary i kształt czopa odpowiednio do *panewki*, w któréj ma chodzić— a także wzgląd na materjał, z jakiego mają być zrobione tak *czop* jak i należąca doń panewka.

Otóż co do pierwszego: czop, w ogóle znacznie większy od osi, jaką zakończa, musi być szczuplejszym od panewki, do któréj należy— inaczéj bowiem stykałby się zbyt ściśle z jéj ścianami, a przez to ulegał znacznemu tarciu. Co zaś do kształtu, to jeżeli ma się obracać w panewce leżący, powinien być wszędzie równo szeroki, przeciwnie, gdy obracać się ma w położeniu stojącem, daje mu się kształt ostrokanciasty, tak aby tem właśnie ostrem zakończeniem wspierał się na dnie panewki.

Co do materjałów, to czop i panewka robią się z różnych między sobą materjałów; lecz na panewkę daje się zwykle materyał twardszy jak na czop. Jednak i przeciwne urządzenie spotyka się niekiedy, a mianowicie w kosztowniejszych zegarkach, gdzie iosi stalowe kółek chodzą na rubinach, albo nnych twardszych drogich kamieniach. Podobnież w bardzo delikatnych ważkach *np.* aptekarskich, *wahacz* (balansier) czyli drąg, do którego uczepione są szalki czyli miseczki, zawiesza się w ten sposób, iż przez jego środek przeprowadza się pręt stalowy ostrokańciasty i ten ostrzem wspiera się na odpowiednio urządzonem zagłębieniu z *agatu* t. j. bardzo twardego kamienia.

Najskuteczniejszym jednak środkiem zmniejszającym tarcie między ciałami suwającemi się po sobie, jest (obok nadania ich powierzchniom jak największéj gładkości) podzielenie tychże ciął za pomocą ciała trzeciego, gładkiego na powierzchni i łatwo zmieniać mogącego położenie. Takie ciało stanowi: albo kula, koło lub

walec (które z przyczyny kształtu przedstawiają powierzchnię łatwo usawającą się podczas ruchu) albo też tłuszcz wszelaki (którego massa już z natury swéj posiada łatwość usuwania się pod naciskiem).

To też tłuszczem a mianowicie oliwą lub mydłem smarują się odpowiednie miejsca wszystkich części obrotowych w machinach— koła na osiach, lub walce podkłada się wszędzie, gdzie tylko to da się zastosować, tak w najprostszych machinach domowych, jak *np.* wozy wszelkie, gdzie ciężar czyli pakunek spoczywa na pokładzie wspartym na osiach z kołami,— jak również w maszynach o dokładnéj budowie *np.* maszynach drukarskich, gdzie plata z ładunkiem czcionek przesuwa się tam i napowrót po walcach.

Jeszcze większe ułatwienie ruchu w podobnych razach sprowadza się przez położenie pod koła lub walce podkładu z wązkich listew ciała twardego, wygładzonych na powierzchni. Listwy podobne albo przymocowane są do powierzchni ciała suwanego (jak *np.* płozy u sani) albo przeciwnie do powierzchni ciała, po którem odbywa się suwanie (jak *np.* szyny na kolei żelaznéj). Żeby zaś dać wam dokładniejsze pojęcie korzyści, osiąganych w pracy, przez umiejętne zastosowanie smarowideł, walców lub kół i szyn albo podkładów, przytoczymy tu wyrachowanie, otrzymane z doświadczeń dokonanych przez znakomitych mechaników, i tak: Potrzebowano bryłę kamienia wydobytego z łomów przeprowadzić na miejsce odległe. Bryła owa ważyła 2,000 funtów; gdyby ją zatem podobna było wprost dźwigać, trzebaby było użyć 2,000 funtów siły. Bryła owa położona na gruncie straciła na ciężarze, cała bowiem wspierała się na ziemi, przy posuwaniu jednak, w skutek tarcia się o ziemię, wymagała 1400 funtów siły pociągowéj. Aby znieść tarcie o grunt, położono na ziemi deski,— posuwanie po nich bryły kosztowało 1200 funtów. Wsunięto między bryłę chropowatą a deski pokład drewniany, i tarcie zmniejszyło się nieco, gdyż zamiast 1200 fun. potrzeba było tylko 900 fun. siły, po nasmarowaniu zaś powierzchni pokładu mydłem, siła pociągowa zmniejszyła się aż do 300 fun. (z pierwotnych 2000).

Następnie sprobowano z walcami.

Bryła kamienna 2000 fun. ważąca posuwana na walcach wprost po ziemi, potrzebowała tylko 65 fun. siły. Skoro pod walce podłożono tarcice, dość było do posunięcia danego ciężaru użyć 45 fun. siły— a nareszcie gdy ową bryłę kamienną położono na płaski wagon kolei żelaznéj i ciągnięto na tymże wagonie, zatem na kołach i po szynach, potrzeba było użyć (oprócz zwykłéj siły potrzebnéj do popchnięcia wagonu) tylko *czterdziestu* fun. siły na prowadzenie *dwa tysiące* fun. ważącego ładunku.

Wypadki podane tu w liczbach są rzeczywiste, sprawdzać je osobie nie naukowéj trudno by było— dość jednak każdemu przypomnieć sobie, iż tenże sam mniéj więcéj przykład korzystnego działania siłą przedstawia nam posuwanie ładownych wagonów w młynie parowym albo w solnéj zupie (na Solcu) albo ciągniecie ich na drodze żelaznéj idącéj przez miasto... gdzie jeden człowiek popycha ciężar taki, jakiegoby na zwykłéj drodze nie poruszyło kilkunastu ludzi.

Tak za pośrednictwem prostych nieraz środków, ale przy pomocy rozumu przychodzi człowiek do ogromnych skutków..., te zaś skutki są ogromniejsze, im większy był rozum tego, który je wywołał.

Starajmyż się o rozum, o wiedzę o naukę..., a będziemy sobie umieli korzystnie radzić we wszystkich prawie trudnościach życia.

Życie bowiem nasze jest to niby wózek, na którym jedziemy przez świat doczesny. A nieraz na drodze życia spotyka się gruda, zamiecie i burze losów, nieraz nieszczęśliwy żywot, pod ciężarem trosk, strapień i boleści ciężko się wlecze. Cóż nam w tém posuwaniu się ułatwi ruch, co zniszczy tarcie o grudę, co zmiejszy ciężary? Rozum! On stanie za smarowidła i walce, za bloki, i wszelkie dźwignie. Gdy zaś ta olbrzymia pomoc okaże się niedość skuteczną, udać się jeszcze możemy do środka niezawodnego, do wiary i modlitwy, bo te dają moc dostateczną do pokonania największych nawet przeciwności i przeszkód życia.

Jerzy Kin.

ZALOTNA LUDWISIA.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

Ludwisia była to śliczna dziewczyna, krew z mlekiem, jak to mówią, a oczy istne bławatki,

ząbki przecudne perełki, długie ciemne warkocze, figurka jak utoczona, i rączki tak białe i zgrabne, żeby ich niejedna pozazdrościła księżniczka. Przytém wesoła i zwinna jak ptaszek, skoro się uśmiechała, zdało się człowiekowi, że raźniéj na świecie; ale przy tylu wdziękach ciała Ludwisia nie odziedziczyła przymiotów serca: płocha i zalotna, leniwa do pracy, kłamliwa, zajęta była jedynie swą buzią, na którą rachowała w każdym razie. Czwarta z kolei córka niebardzo zamożnych mieszczan z miasta C., nielubiąc gospodarskich zajęć, przystała w służbę za pokojówkę do poblizkiego dworu: ale niedługo zadowoloną była z nowych obowiązków; bo w każdym stanie pracować potrzeba; nikt nie może darmo pożywać cudzego chleba, i brać pieniędzy, nie zasłużywszy na nie. Z początku było jako tako, Ludwisia przymuszała się do porządku i pracowitości; ujmująca jéj powierzchowność podobała się Pani, która zważając, że to pierwsza jéj służba, pobłażającą się okazywała, sądząc że z czasem włoży się do obowiązku. Inaczéj się stało,— piękna Ludwisia co innego miała w głowie, jak myśleć o tem, aby wszystko było posprzątane i przyrządzone na czas; jak rano zaczęła rozczesywać warkocze i przeglądać się w zwierciadle, to godziny jéj mijały w tem zachwyceniu i Pani zadzwoniła,— woda mająca już być w miednicy, szumiała jeszcze spokojnie w stawie, a ona jeszcze nawet swego nie skończyła ubrania; zawsze jednak umiała się wykręcić, wygadać, wreszcie przeprosiła Panią, że zaspała, i znów swoje robiła. Zamiast potem zasiąść do pracy, patrzała przez okno, lub wybiegała na dziedziniec do kuchni, do ogrodu, aby porozmawiać z kucharzem, nażartować z lokajem, pośmiać się do ogrodnika; bo na tem zakładała sławę, aby jak się wyrażała „chmara chłopców szalała za nią,“ a ona sama w duchu drwiła sobie z ich miłości. Daremnie Pani strofowała ją i przedstawiała złe skutki płochości, Ludwisia coraz zalotniejszą się stawała, wreszcie przebrała się cierpliwość Pani i po roku oddaliła ją ze służby. Wróciła Ludwisia do domu rodzicielskiego, wróciła gorsza, bo jeździła z państwem kilka razy do stolicy i tam jeszcze więcéj zalotności i żądzy do strojów nabrała. Dwóch młodych mieszczan uwiedzionych jéj pięknością i słodyczą, prosili o jéj rękę, ale Ludwisia głośnym śmiechem przyjęła ich oświadczyny, mówiąc:

— Ja sobie świata zawiązywać nie myślę, bo dopiero mam lat 18, a z taką urodą pewnie świetnie za mąż pójdę.

Pobłażający rodzice, patrząc na jéj twarzyczkę, pomyśleli „ma słuszność dziewczyna,“ i nie sprzeciwiali się jéj wcale: biedne jéj siostry nawet matka za nią pracować musiały, a ona chodziła tylko w odwiedziny do przyjaciółek, stroiła się, lub wdzięcząc się przed dworkiem, stała upatrując zdobyczy. Po roku nowi zjawili się wielbiciele: był to pisarz od burmistrza, i bogaty młynarz z sąsiedniéj wioski, ktory kilka młynów w okolicy dzierżawił; on to ujrzał ją w kościele i zakochał się w niéj szalenie. Rodzice sprzyjali bardzo młynarzowi, podchlebiał im jednak i tytuł pisarza; dowolny więc wybór córce zostawili; ona jednak serdecznie nie sprzyjała żadnemu, ale obydwom równą okazywała życzliwość i każdego z osobna łudziła nadzieją wzajemności, i mile przyjmowała ich zaloty. Obaj nalegali na nią coraz bardziéj, szczególniéj porywczy młynarz błagał ją, aby raz odpowiedziała: tak lub nie, bo życie mu już obmierzło od téj ciągłéj nie pewności. Na usilne prośby młynarza, Ludwinia odpowiedziała z uśmiechem, aby za trzy dni przyszedł o 8-éj wieczorem, a niepożałuje fatygi i najszczęśliwszym z ludzi zostanie. Nie posiadał się z radości młynarz, ucałował ręce Ludwisi i odszedł wyśpiewując wesoło.

Nareszcie nadszedł tak gorąco oczekiwany Piątek.

Młynarz nakupiwszy w wigilję w gubernialnem mieście różnych podarunków dla Ludwisi, szedł pełen nadziei na wyznaczoną godzinę. Wchodziło się do miasta przez mostek rzucony nad małą rzeczułką; z tego mostku widać było zdaleka dworek rodziców Ludwisi i zieleniejący do koła ogródek; młynarz przystanął i westchnął do Boga, patrząc na domek, pod którego strzechą żyła najdroższa mu istota: opuściwszy oczy na ziemię, dojrzał na ganku niebieską sukienkę.

— To ona!... wykrzyknął, ona, Ludwisia czeka na mnie!...

Wtem wpatrzywszy się lepiéj, poznał, iż niebyła sama: pan pisarz ściskał jéj rękę, a drugą podawał olbrzymi bukiet z róż, który Ludwisia

z uśmiechem do ust przyciskała. Wszystka krew zbiegła do serca młynarza... zdawało się, że pęknie, tak silném biło tętnem; stał jak skamieniały i patrzał, a Ludwisia trzymała ciągle rękę pisarza, chichotała się rozkosznie, i zdawało mu się, że pokazywała nawet palcem w stronę mostu, drwiąc niemiłosiernie. To było już nad siły młynarza, rzucił niesione podarki, schwycił oburącz grubą pałkę, i stał tak bez myśli i czucia prawie...

Niewiadomo jak wiele upłynęło czasu; patrzał tylko osłupiałym wzrokiem na czułe pożegnanie młodéj pary i widział, jak niebieska sukienka znikła w drzwiach chaty; poczem usłyszał wesołe gwizdanie, które coraz to się zbliżało... Wkrótce pisarz stanął na mostku... Pod wpływem szału, i gniewu, młynarz podniósł do góry żelazem okótą pałkę, i z całą siłą uderzył w głowę pisarza... ten tylko jęknął i runął jak długi na mostek. Zaledwo zobaczył krew i upadek rywala, młynarz schylił się nad nim, dotknął rąk jego i z rozpaczą zawołał:

— O! Boże zabiłem go! jam zabójca!...

W téj chwili nadeszli mieszczanie wracający z pola, wszczął się hałas okropny; przekonali się, że pisarz nie żyje przywołali burmistrza, i wkrótce młynarz skrępowany jechał do sądu, który go skazał na dożywotnie więzienie. Ludzie odgadli z łatwością powód téj zbrodni, i piękna Ludwisia obrzydłą im się stała, wytykali ją palcami mówiąc:

„Oto zalotnica, to szatan dziewczyna!“ i mijali ją z pogardą. Wszyscy żałowali młynarza, bo znali jego nieposzlakowane pierwéj życie. Ludwisia żałowała obydwóch, płakała; ale łzy jéj już wskrzesić pisarza, ani też potargać więzów młynarza nie mogły; wyrzuty sumienia nie dały jéj pokoju i wkrótce znikła ta piękność, którą się tyle pyszniła.

Mniéj urodziwe siostry, lecz stateczne i pracowite, powychodziły dobrze za mąż. Matka wkrótce umarła, patrząc z żalem na więdnącą Ludwisię, i wyrzucając sobie, że pobłażaniem stała się powodem do złego. Pozostała tylko z ojcem pielęgnowała go troskliwie, a gdy bliską już była trzydziestki, przysłał do niéj swaty szewc z miasteczka; niesłynął on ani z trzeźwości ani z umiejętności rzemiosła; Ludwisia jednak, nie chcąc zostać starą panną poszła za niego.

Oddtąd zaczęły się dni jéj kary, prawie ciągle pijany mąż obchodził się z nią jak najgorzéj, nie szczędził wymówek z przeszłości, a nawet i srogich razów. Wkrótce przepił jéj wiano i Ludwika od świtu do nocy ciężko pracować musiała, aby w ostatnią nie popaść nędzę: z ciągłych łez wdała jéj się zajadliwa róża, i z pięknéj Ludwisi istne zrobiła straszydło; jedyną pociechą była jéj córka, którą ukochała całą duszą, i przyrzeka wychować ją na porządną dziewczynę miłą Bogu i ludziom.

T....

WYJĄTKI Z PODRÓŻY

PO OBCYCH KRAJACH.

Wybór wodza na wyspie Nowéj-Zelandyi. W każdéj osadzie Nowo-Zelandzkiéj jest jeden albo dwóch wodzów, których wszyscy ślepo słuchają. Jeżeli zechce, aby kogo ułaskawiono, znajdzie ułaskawienie; jeżeli zechce aby zabito, zabiją; z tysiąca jeńców jednego ułaskawiają w Nowéj Zelandyi.

Wodzowie, nim obrani zostaną, muszą dać dowody odwagi i zręczności; muszą poddać się najokropniejszemu tatuowaniu (rysowaniu ciała) bez okazania boleści, bez skrzywienia się, bez zmarszczenia brwi. Robi się to tak. Ostrą ością rybią ryją głębokie rowy na czole tego, który się czuje godnym rozkazywać innym; czynią to z jak największą regularnością, upiększają go, rysują, zawsze głęboko, ozdoby i desenie najpyszniejsze. Gdy czoło jest całe poszarpane, tak że jedną już tylko jest raną, gdy twarz ciało i ziemia krwią się skropią, to polewają je wodą, potem nacierają czarną maścią, która nie dozwala zrosnąć się skórze i zapewniają tym sposobem bruzdom trwałość wiekuistą. Jeżeli to wszystko wytrzymał, jeśli uśmiechał się w chwili rozdzierania ostrem narzędziem, zostaje najprzód obwołany poddowódzcą; potem operatorowie daléj posuwają swoje dzieło, rozdzierają policzki, podbródek, spód warg, równie jak wierzch, nakoniec zagłębiają ość okrutną w same nawet powieki. Wtedy dopiero, jeżeli męczennik rozmawiał poufale z sąsiadami podczas

gdy mu twarz orano, któréj kształtu odgadnąć już niepodobna, uznanym zostaje samowładnym naczelnikiem, rozkazuje innym i otrzymuje na biesiadach najlepszą część drgającego mięsa. Dopóki maść znajduje się pomiędzy rowkami, twarz nie ma w sobie nic ludzkiego, lecz skoro opadnie i nabrzmiałości zejdą, rysunki okazują się wyraźne, i równe wzbudzają podziwienie jak ten co je narysował!...

Sposób rozniecania—ognia i pieczenia ryb u Hawajczyków. Mieszkają oni na wyspie należącéj jak i Zelandya do téj saméj części świata Oceaniją zwanéj; tam to został zabity przez dzikich mieszkańców wyspy, sławny angielski żeglarz Cook, który ziemię dwa razy do koła okrętem objechał. Otóż taki tam jest sposób łowienia ryb: człowiek siada na ziemi, trzymając w ręku dwa kawałki drzewa, jeden długi, gruby jak pałeczka do bębna, z suchego, a drugi czworograniasty, płaski, jakby kawałek deski z małą dziurką w środku i rowkiem od niéj idącym; sztuczka ta jest z mokrego drzewa. Człowiek przytrzymuje nogami większy kawałek drzewa, w rowek nakłada ziół suchych aż po dziurkę, następnie wkłada w nią wałeczek, obiema rękami kręci go to w tę, to w ową stronę; przez szybkie tarcie w pół minuty zwykle rozwija się gorąco i zapala suche zioła, które potem rozdmuchuje, i bez mozołu i trudów suche rozpala ognisko. Przybywają inni, zasiadają na ziemi, przyrządzając śniadanie. Na małych patyczkach świeżego drzewa, pozatykanych w ziemię, poukładali inne patyczki, zielone także, jedne tuż przy drugich, potem porozkładali na nich ryby, śliczne ryby, czerwone, zielone błękitne, świeżuteńkie. Pod te ryby podłożyli suche gałązki i liście, podłożyli ogień; nagle zapalili to wszystko, i te ładne rybki smarzyły się w najlepsze, tak były rumiane, że aż człowiekowi ślina szła do ust. Gdy się już rybki dobrze przypiekły, chwytają je palcami i jedzą nie wydobywszy poprzednio wnętrzności. Europejczykom nie podoba się to, u nas każdy wie jak się sprawia rybę. Ale dosyć tych opisów smutek i oburzenie wzbudzających, pocieszcie się, mówią nam podróżni, napotkaliśmy wiele ludów łagodnych obyczajów, pełnych ufności, przyjaźni, żyjących towarzysko, pod wodzą starców sędziwych, królów: oni nas przyjęli, dali schronienie, świeże owoce, piękne muszle w zamian za błyskotki, szkiełka, paciorki. Mieli bogów, ale te bóstwa nie były okrutne, nie żądały krwawych ofiar z ludzi. Widzieliśmy w tych wyspiarzach miłość dzieci ku rodzicom i wzajemnie, przyjaźń i wdzięczność; błogosławiliśmy te szczęśliwe dzieci, a one ze smutkiem patrzały na oddalenie nasze. Oby jak najwięcéj takich istot napotykać można!...

WYJĄTEK
Z ŚWIEŻÉJ KSIĄŻKI
pod tytułem:
KWIATY I CHWASTY
ADOLFA MOSTOWSKIEGO.

W dziełku tym wyszłym w Żytomierzu tego roku, napotykamy udatny wiersz o*Postępie* czyli doskonaleniu się, które dziś wielu zasadza na tém, gdy pną się nad stan swój i naśladują nierozwagę drugich, zapominając o obowiązkach swojego stanu.

Oto niektóre strofy z wiersza pod napisem:

POSTĘP.

Biedny małpuje, stroi dziwną minę,
Radby mieć pozór jakiegoś bankiera,
Zaciera ręce i stroszy czuprynę,
Ale wytarte łokcie miljonera.

* * *

Garderobianka w sutéj krynolinie
Slodką śmietanką twarzyczkę umywa,
Zalotną minką w okolicy słynie;
Czyta ramanse, *postępu* używa.

* * *

Tezaz ekonom choruje na pana,
Cygani końmi, w spichrzu spekulacje—
Pali cygara, nie cierpi *asana*—
Postęp gwałtowny własnéj myśli czuje.

* * *

Widzisz kobietę, nie poznasz, że praczka,
Bótynek ściska nóżkę niezbyt małą,
Szyk powierzchowny— spodem jak żebraczka,
I ją powietrze *postępu* owiało.

* * *

Człowiek niemłody gra rolę młodzika,
Chociaż jak słońce błyszczy się łysina—
Lekki jak motyl, ma postać czyżyka—
I ten na szczeble *postępu* się wspina.

* * *

Młodzik do kobiet zręcznie się umizga,
Spruchniałe serce, a głowa zielona—
Starszemu śmiało lekkie słowa bryzga,
Ten młodzieniaszek *postępowa* wrona!

* * *

Teraz małżeństwa pieniądze kojarzą,
Kawaler modny o posagi pyta,
A gdy finanse ściśle się rozważą,
Wszystko mu jedno— co to za kobiéta?—

* * *

Biedny wyrobnik kurzy papierosy
I grosz ostatni za wódkę oddaje,
Za to rok cały musi chodzić bosy—
Nierad z *postępu* — *postępowi* łaje.

O ZIOŁACH

PRZEZ

Dra. A. Karwackiego.

Kwiat pomarańczowy, pochodzi z Europy południowéj i z Azyi wschodniéj. Zbierany bywa podczas kwitnięcia, mianowicie gdy pączki nie są jeszcze rozwinięte; otrzymujemy go po większéj części z miejsc jego pochodzenia, gdzie ta roślina najobficiéj kwitnie. U nas drzewa pomarańczowe utrzymywane w cieplarniach okwitają wprawdzie, lecz nie tak obficie, aby można zasilać apteki lub składy materyałów aptecznych, — zebrany jednak dla domowego użytku suszonym być powinien na słońcu i czystem miejscu; po zebraniu zachować go należy w naczyniu szklannem dobrze zatkanem. Kwiat pomarańczowy podczas kwitnięcia w pączkach nierozwiniętych jest biały, ma woń bardzo miłą, orzeźwiającą, która w suszeniu, gdy kwiat żółknieje, znacznie ulatuje. Kwiat pomarańczowy świeży zawiera w bardzo małéj ilości olejek eteryczny, część wyciągową, octan wapna i kléj. Kwiat ten używa się w nalewie $^1/_4$ do $^1/_2$ łóta na szklankę jako herbata, w drażliwości nerwów, jako środek uspakajający, w bólu głowy, żołądka, w niestrawności, w braku apetytu oraz jako środek orzeźwiający.

Olejek eteryczny otrzymany przez przekroplenie zbierany bywa na wodzie pomarańczowéj po wierzchu któréj pływa, używa się do wody woniejącéj zwanéj powszechnie kolońską.

Liście pomarańczowe, pochodzenia jak wyżéj, są dosyć duże, owalne, grube, gładkie, zapachu korzennego, przyjemnego. Zbierane przy opadnięciu z drzewa, suszone być powinny w miejscu suchem, przewiewnem i świeże powietrze zawierającem, a po ususzeniu przechowane w niewilgotnem i dobrze zamkniętem naczyniu, do żytku lekarskiego. Liście pomarańczowe są gorzko korzenne, zawierające część wyciągową gorzką i olejek lotny;— używają się pokrajane drobno w nalewie $^1/_2$ do 1 łóta na szklankę jako herbata w celu wzmocnienia i polepszenia trawienia, w kurczu żołądka, bólu głowy, w drażliwości nerwów macienniczéj. W blednicy, w wielkiéj chorobie zwanéj padaczką, w osłabieniu z rozwiozłego życia; w konwulsjach u dzieci i t. p.

Pomarańcze; owoc powszechnie znany, pochodzi po największéj części z południowéj Europy: znajduje się w 3-ch odmianach, jak: pomarańcze słodkie, kwaśne i gorzkie. Do nas jedynie słodkie sprowadzane bywają, które, jeżeli się na dobre natrafi, są neder przyjemne w smaku i zapachu, są miłym pokarmem orzeźwiającym szczególniéj podczas upałów. Pomarańcza jest środkiem lekarskim w różnych gatunkach gorączek uśmierzając pragnienie. Dla osób ciężarnych, które podlegają wymiotom, jest wielce pomocnym środkiem. W uporczywych żółtaczkach, wielekroć pomocnym a miłym środkiem bywa.

ZAGADKA.

Co to jest?

Chociaż nie zwierzę — ale mam nogi;
Czasem bez rogów lub też mam rogi.
Lubią mnie wszyscy, starzec i dziecię,
Gdym jest potrzebny,— tak to na świecie!
Ale gdy nie mam już nic do dania,
To obdzierają mnie i z ubrania.

Znaczenie poprzedniéj zagadki:— „*Czas.*“

Redaktor i Wydawca, Józef Grajnert. — w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.